

TEATR IM. ALEKSANDRA
FREDRY W GNIEZNE

Historia przemocy
Édouarda Louisa

tłumaczenie
Joanna Polachowska
reżyseria
Ewelina Marciniak
adaptacja, dramaturgia
Jan Czapliński
scenografia
Ewelina Marciniak,
Grzegorz Layer
kostiumy
Natalia Mleczak
światło
Mirek Kaczmarek
muzyka na żywo
Wacław Zimpel

prapremiera
19 października 2019



foto. Natalia Kabanow

◆ Gniezno

Historia przemocy

■ Polski teatr potrzebuje takich opowieści jak *Historia przemocy* Édouarda Louisa. Abstrahując od kontekstów społeczno-politycznych francuskiej prozy, które nie do końca dają się przenieść na polskie realia, jest to przekaz dotyczący problemu wtórnej wiktyimizacji, która staje się udziałem wielu ofiar napaści seksualnej – a to już jest temat uniwersalny, co więcej, palący. Owa kwestia znajduje przełożenie na strukturę powieści. Bohater (będący *alter ego* samego Louisa) przeżywa cierpienie związane z gwałtem dokonany przez przypadkowo spotkanego mężczyznę pochodzenia kabylijskiego. Ale to dopiero początek gehenny; feralna noc zaktualizuje się ponownie w relacji zdawanej funkcjonariuszom policji i, zamieszkałej na zapadłej prowincji, siostrze, co okazuje się jeszcze bardziej traumatycznym doświadczeniem. W trakcie lektury warto tropić pęknięcia w narracji; co jakiś czas zostaje ona przerwana, rozbita. W tych momentach głos głównego bohatera przejmuje ktoś inny, roszcząc sobie poniekąd prawo do tworzenia aneksów do cudzej historii, a nawet – do jej dekompozycji, opowiedzenia na nowo. Ostatecznie ofiara zostaje obnażona, pozbawiona swojego głosu.

Ewelina Marciniak razem ze swoimi współpracownikami (za scenografię odpowiada sama reżyserka w tandemie z Grzegorzem Layerem, za reżyserię światła Mirek Kaczmarek, za intrygującą oprawę muzyczną Wacław Zimpel) stara się wytworzyć dystans do historii opowiedanej przez głównego bohatera (Piotr Nerlewski). Scena, choć i tak niewielka, została obudowana ścianami, co wywołało klaustrofobiczne wrażenie zamknięcia w tandetnym pudle. Ściana ulokowana na wprost publiczności pokryta jest tapetą w, utrzymany w tonacji sepii, desień tropikalnych pejzaży. Na fototapecie zostały umieszczone neonowe pręty – linie tworzące pewną konstelację, nieco z ducha instalacji Dana Flavina. Żywiołem i scenograficzną dominantą spektaklu jest jednak woda – przestrzeń gry została zalana. Aktorzy początkowo brodzą, jednak stopniowo, gdy otoczenie zostało już zainfekowane osobistą „historią przemocy”, wykonawcy zanurzają się w niej coraz głębiej, rozbryzgują ją z furją, gubią przy tym elementy garderoby. Ale woda nie jawi się

wyłącznie jako dziki, niszczący żywioł. W niektórych momentach pada sztuczny deszcz, co czasem, szczególnie w połączeniu z frazami muzycznymi, tworzy sentymalny, wręcz pocztówkowy obraz Paryża. W ten anturaż gładko wpasowują się pewne sceny, choćby wieczór spędzony w rytm soulowych hitów z przyjaciółmi-homoseksualistami.

Przerysowanie to zresztą zdecydowanie rzucający się w oczy zabieg w gnieźnieńskiej *Historii przemocy*. Przyjaciele Édouarda (Dominik Rybiałek i Michał Karczewski) są maksymalnie przegięci, przesłuchujący go policjanci (zagrani przez tych samych aktorów) to upiorne bezgłowe twory, z których wypowiedzi bije głupota (niebezpieczna, nieprzemakalna, podszyta uprzedzeniami), lekarz (Roland Nowak) nie wykazuje ani krzty zainteresowania pacjentem, oddając się za to pasjansowi, zaś szczebiotliwa siostra głównego bohatera (w tej roli Martyna Rozwadowska) to najstraszniejsza mieszcanka, jaką można sobie wyobrazić; sceniczne przedstawienie Clare praktycznie ociera się o klasizm. Ale takie posunięcia reżyserskie można uzasadnić. Osoby z otoczenia protagonisty, które uporczywie odbierają mu kontrolę nad narracją, nie bez przyczyny wyłaniają się z krzywego zwierciadła. Na tle tej rozterkotanej zgrai, która za wszelką cenę próbuje uszczknąć dla siebie kawałek opowieści, postaci Édouarda i jego kata, milczącego, nieprzeniknionego Redy (Oskar Malinowski), rysują się wyjątkowo mocno. Zresztą w spektaklu Marciniak słowa są zwodniczą siłą; stosunki między bohaterami najdobitniej ilustruje ruch sceniczny, oddający naturę relacji opartych na władzy.

Może gnieźnieńska realizacja nie wzbudza „zachwyty i miłości” (choć to, jak wiadomo, kwestia subiektywna), może warto byłoby podrażnić głębiej, ukąsić mocniej – niekoniecznie ironią z kwaśnym posmakiem kpiny. Ale nie warto się zapędzać w besserwisserstwo. W spektaklu każda z postaci ma własną wizję cudzej historii. Po prostu pozwólmy jej żyć. ■

AUTOR: AGATA TOMASIEWICZ